

## POKÓJ W KONTEKŚCIE EWANGELICZNEGO PRZESŁANIA

Temat pokoju został ujęty w Nowym Testamencie w sposób „niemilitarny”. Intencją ewangelicznego przesłania nie było mówienie o pokoju we właściwym i pierwotnym tego słowa znaczeniu: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat” (J 14, 27). Jest rzeczą pewną, iż w aktualnych warunkach olbrzymia większość ludzi, chrześcijan i niechrześcijan, czułaby się usatysfakcjonowana mając zapewniony pokój, przynajmniej ten, który daje świat. Żywe jeszcze wspomnienie ostatniego konfliktu światowego, a także wojny w Korei, Wietnamie i Kambodży, oraz pewność, iż w przypadku wojny atomowej dojdzie do niewyobrażalnych zniszczeń, sprawiły, że my, chrześcijanie, uważamy za wielki dar już sam pokój ziemski, traktowany przez Ewangelię jako niewystarczający.

Możliwe, iż w ówym czasie sztuka czy też sport wojenny, a także zawód żołnierza, były traktowane niemal jako normalne zajęcie, bez zastrzeżeń i agresywności tak charakterystycznych dla naszych czasów. Możliwe, że Ewangelia odzwierciedla typowo żydowską nieufność, właściwą narodowi, który wieki całe nie wiedział, co to niezależny byt, wolny od wojsk „pokojoych”. Do dziś śpiewa się w Izraelu pieśń będącą błaganiem kierowanym do Tego, który „na niebie ustalił porządek” i który „uczyni pokój nam i całemu Izraelowi”: *oséh shalom bimromáv, hú ya 'aséh shalom alenú we'al kol am Yisrael*.

Ten, który „na niebie ustalił porządek” (Hi 25, 2), to najwyższy Pan, który ustanowił porządek świata i w obliczu którego osoba ludzka jest tylko robakiem. Na tym właśnie polega najpoważniejsza różnica pomiędzy myśleniem biblijnym i myśleniem naszych czasów. Zarówno autorzy Nowego Testamentu jak i prorocy Izraela traktują rozwój historii ludzkości — a szczególnie wojnę i pokój — jako wynik jakiejś metahistorii, to znaczy jako konsekwencję boskiej decyzji osądającej postępowanie ludzi <sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Pojęcia „metahistoria” użył wielokrotnie K. Koch w swej pracy dotyczącej proroków, *Die Propheten*, t. I-II, Stuttgart 1978—1980.

## 1. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój

Narodziny Jezusa w Betlejem upamiętnione zostały pieśnią, w której zestawiono chwałę Boga na wysokościach z darem pokoju dla ludzi, których Bóg kocha. Pokój na ziemi jest odzwierciedleniem przepojonej miłością obecności Boga, który stał się Człowiekiem. Choć jest to stwierdzenie teologiczne, fakt, iż Jezus przedstawiony został jako ktoś urzeczywistniający pokój mesjański, jako „Księżę Pokoju” (Iz 9, 5-6), oznacza przyjęcie od początku, że chrześcijanin musi zaangażować się w sprawę pokoju. Zwraca się zazwyczaj uwagę, że pokój biblijny należy rozumieć całościowo. I tak jest na pewno, ale właśnie w związku z tą pełnią pokój biblijny nie wyklucza najmniejszego, zwykłego pokoju ludzkiego, pokoju pomiędzy rywalami doczesnymi, pokoju między przeciwnikami i pokoju we wzajemnych stosunkach w ramach wspólnoty.

Przymiotnik „pokój czyniący” (*eirenopoiós*) wprowadzony został do greki nowotestamentowej przez św. Mateusza dla wskazania owego rysu charakterystycznego dla chrześcijańskiego zachowania. W ówczesnym świecie „pokój czyniącymi” byli wielcy dowódcy wojskowi, którzy przy pomocy swych legionów pacyfikowali ludy, by podporządkować je władzy Rzymu. Przyjęcie tego określenia dla oznaczenia chrześcijanina oznaczało dyskredytację wszystkich fałszywych dawców pokoju i żądanie przywrócenia chrześcijaństwu misji niesienia pokoju opartego na Bogu, zakorzenionego w sercu człowieka i zbudowanego w oparciu o nową formę relacji między ludźmi.

Chociaż spór dotyczący wielu aspektów interpretacji tekstu i ogólnej intencji Błogosławieństw trwa po dziś dzień, słuszne jest potraktowanie słów otwierających kazanie Jezusa w Ewangelii św. Mateusza jako propozycję pewnej linii postępowania chrześcijanina każdej epoki. Styl Błogosławieństw nie jest stylem kodeksu spraw ani katalogu zasad. Jest to raczej styl radosnego głoszenia nowiny, która podbiła nagle świat z chwilą przyjścia Chrystusa. Dzięki Niemu, dzięki Jego łasce, chrześcijanin odkrywa — równie radośnie — szczęście, jakie daje nowa droga. Ten styl odkrywania czegoś odmiennego, proklamowania nowej ludzkości, nadaje Błogosławieństwom znaczenie przewyższające rangę jakiegoś kodeksu zachowań. Błogosławieństwa nie służą łagodzeniu konfliktów w kategoriach sprawiedliwości ludzkiej. Stanowią inspirację poprzedzającą działania, cel, który z punktu widzenia rozumu może wydawać się niezrozumiały, albo przynajmniej utopijny, ale który jest zdolny do olśnienia osoby ludzkiej jako całości, pobudzając jej wyobraźnię i angażując jej uczucia.

To stanowiło od początku o sile chrześcijańskiego przesłania. „Pokój temu domowi” (Mt 10, 12) było pierwszym pozdrowieniem chrześcijańskiego nauczyciela i warunkiem przekazywania wiary: „Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim”, a jeśli tak nie jest — należy poszukać innego audytorium (Łk 10). Pozdrowienie pokoju może się nam dzisiaj wydać rutynowe, ale w początkach epoki chrześcijańskiej było czymś nowym. Był to czas, kiedy ewangeliczne przesłanie torowało sobie drogę właśnie dzięki swej zadziwiającej oczywistości w stawianiu na pierwszym planie zachowań, których brak najbardziej odczuwa się w życiu codziennym, a które chrześcijaństwo przedstawiało jako owoc nowego doświadczenia religijnego: pokój, radość, zaufanie, wzajemna miłość. A ponieważ chrześcijanie mogli zaprezentować się w otoczeniu wstrząsanym przemocą jako ludzie „łagodni i spokojni”, nie można było mówić o braku zainteresowania tą nową doktryną. Wraz z ewangelicznym przesłaniem nadchodził dla świata „rok łaski”, zapowiedziany przez Jezusa w synagodze Nazaretu z chwilą ogłoszenia Jego programu działania (Łk 4, 16-18) <sup>2</sup>.

Czy charakterystyczne pozdrowienie pokoju i postawa „świadomie łagodna” są wystarczające, by chrześcijaństwo mogło jawić się jako religia pokoju? Sytuując ten ewangeliczny pokój w społecznym kontekście mieszkańców Palestyny, do których Jezus w pierwszym rzędzie skierował swą „dobrą nowinę” jako przesłanie zmiany i czegoś nowego, będziemy musieli przyjąć bardziej minorową tonację. Ludność wiejska od lat żyła — zwłaszcza w Galilei — w czymś w rodzaju nierozładowanego napięcia psychicznego, co siłą rzeczy musiało znaleźć odzwierciedlenie w codziennych stosunkach. Człowiek czuł się przytłoczony ciężarem długu nie tylko wobec innych ludzi, ale także wobec Boga. Brak stabilizacji politycznej sprzyjał samowoli możnych. Z religijnego punktu widzenia, surowa reforma, jakiej bronili faryzeusze, nie przyczyniała się również do osłabienia napięć. Choć obraz owych społeczności pokazanych w przypowieściach jest ponadczasowy i pasuje do wielu społeczności chłopskich, słuszne będzie stwierdzenie, iż przypowieści te wyrażają problemy i codzienne troski audytorium, do którego Jezus przemawiał. „Powiedz mojemu bratu, ze-

<sup>2</sup> Cytując w Ewangelii św. Łukasza tekst Iz 6-, 1-2, Jezus zatrzymuje się na pozytywnym aspekcie problemu, przemilcza jednak zdanie kończące się słowami: „dzień pomsty naszego Boga”. Statystycznie rzecz biorąc, cnoty chrześcijańskie, na jakie nauka moralna św. Pawła kładzie największy nacisk, to te, które nazywamy cnotami związku: przyjaźń, dobroć, solidarność wzajemna miłość.

by się podzielił ze mną spadkiem” — rzekł ktoś do Jezusa (Łk 12, 13). „Jeśli przyniesiesz dar twój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem twoim” (Mt 5, 23-24). „Pogódź się ze swoim przeciwnikiem szybko, dopóki jesteś z nim w drodze, by cię przeciwnik nie podał sędziemu, a sędzia dozorczy, i aby nie wtrącono cię do więzienia” (Mt 5, 25). „Nie stawiajcie oporu złemu (...). Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstąp i płaszcz! (...) Daj temu, kto cię prosi, i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie” (Mt 5, 39-42)<sup>3</sup>.

Wszystko to jest czymś tak konkretnym, że może się nawet wydawać mało istotne. Ale choćby nas to szokowało, w Ewangeliach znajdziemy niewiele więcej na ten temat. Na próżno szukać będziemy jakiejś teorii antywojennej; znajdziemy raczej coś wręcz odwrotnego. Nie porusza się tu sedna sprawy, jak to byśmy dziś nazwali. Biblia wykazuje całkowity brak zainteresowania przekształceniem struktur tego świata. „Albowiem zawsze ubogich macie u siebie” (Mt 26, 11). Zdanie to naprawdę źle brzmi w swym kontekście. Źle brzmi również uznanie za konieczne wojen, które poprzedzą powrót Mesjasza: „Kiedy więc usłyszycie o wojnach i pogłoskach wojennych, nie trwóźcie się! To się musi stać” (*dei geneszai*; Mk 13, 7). Przywodzi to na myśl tę samą fatalistyczną — a także providencjalistyczną — postawę, albowiem owe nieszczęścia będą rzeczywiście wykorzystane przez Boga planującego metahistorię, wyrażoną przez Jeremiasza w powtarzanej przez niego jak wesoły refren groźbie potrójnej plagi: „miecza, głodu i zarazy” (Jr 14, 12; i w czternastu innych miejscach). Wojna, nędza i inne nieszczęścia, jakie chcielibyśmy strukturalnie wyeliminować, są raczej częścią myślenia, które wydaje się akceptować świat taki, jakim jest, i liczy na osiągnięcie jedynie dobra możliwego do osiągnięcia w sferze ducha, w warunkach świata, który jest zły.

Postawa ta, określona jako typowa dla chrześcijaństwa burżuazyjnego, godzącego się w zasadzie na utrzymanie *status quo*, pojawia się w oburzającej formie w przypowieści o obrotnym rządzący, występującej jedynie u Łukasza. Morał tej przypowieści nie

<sup>3</sup> W socjologicznych badaniach nad ruchem zapoczątkowanym przez Jezusa próbuje się określić wpływ, jaki sytuacja społeczno-polityczna Palestyny wywierała na stan ducha pierwszych słuchaczy Ewangelii. Fakty, jakimi dysponujemy, nie są liczne, a ich interpretacje odznaczają się czasami dużym subiektywizmem. Przykład takiego zamierzenia: J. P. Brown, *Techniques of Imperial Control: The Background of the Gospel Event*, w: N. K. Gottwald, *The Bible and Liberation, Political and Social Hermeneutics*, Nowy Jork 1983, ss. 357—377.

różni się od morału przysłowia: „Niech cud się stanie; spraw to szatanie” Ten sam św. Łukasz przedstawia więcej informacji na temat przychylnego nastawienia żołnierzy do Ewangelii, niezależnie od tego, czy byli oni żydowskimi najemnikami, jak ci, którzy przychodzili do Jana Chrzciciela, czy oficerami armii rzymskiej. Od pierwszych wymaga się pewnego minimum: „Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestawajcie na swoim żołdzie” (Łk 3, 14). Setnik z Kafarnaum, z całą pewnością poganin, wychwalany jest przez Jezusa jako człowiek o największej wierze w Izraelu (Mt 8, 10; Łk 7, 9). Sami Żydzi wygłoszą pochwałę tego oficera okupacyjnego wojska rzymskiego: „Godzien jest, żebyś mu to wyświadczył — mówili — miłuje bowiem nasz naród i sam zbudował nam synagogę” (Łk 7, 4-5). Wydawałoby się, że Ewangelisci pragnęli ukazać żołnierzy jako grupę ludzi, która w granicach cesarstwa była najbliższej Dobrej Nowiny ewangelii pokoju. W rzeczy samej, setnik z Kafarnaum jest pierwowzorem innego setnika, z Cezarei, który otworzył drzwi Kościoła pogaństwu. Sam św. Łukasz jest autorem pięknej opowieści zawartej w rozdziale 10 Dziejów Apostolskich, świadomie pokreślającym stan wojskowy pierwszego wielkiego nawrócenia. Z kolei św. Marek wkłada w usta setnika rzymskiego, który nadzoruje ukrzyżowanie, wyznanie wiary, wyrażone najbardziej *explicite*: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15, 39), podczas gdy św. Łukasz każe mu zawołać nieco skromniej: „Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy” (Łk 23, 47). Nie pojawia się w Ewangeliach nic przypominającego to, co rozumiemy pod pojęciem odmowy pełnienia służby wojskowej ze względów religijnych lub moralnych. Każdy żołnierz mógł spokojnie przyjąć chrzest i nadal wykonywać swój zawód. Oznacza to, że w razie potrzeby ochrzczony chwyciłby za broń z czystym sumieniem. Co więcej, obraz żołnierza czy wojownika posłuży jako wzór przy opisie chrześcijanina „uzbrojonego zbroją Bożą”, w pancerzu, z tarczą, hełmem i mieczem. To, że jest to miecz duchowy, „miecz ducha, to jest Słowo Boże” (Ef 6, 14-17), nie pomniejsza entuzjazmu, jaki wyraża tak nakreślona postać wojownika. Dziś już nie posłużylibyśmy się nią tak chętnie <sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Słusznie traktuje się za dziwny żart fakt, iż postać żołnierza została wykorzystana do określenia chrześcijanina, skoro właśnie żołnierze zabawiali się, szydząc z Jezusa po Jego skazaniu. Por. O. Bauernfeind, TDNT 7, 712.

## 2. Teologia pokoju

W listach Pawłowych mówi się o pokoju słowami dalekimi od współczesnej troski w świecie. Pokój jest atrybutem Boskim, stanem usprawiedliwienia i łaski, w jakim żyje chrześcijanin, wymogiem życia we wspólnocie.

„Bóg pokoju” — to wyrażenie, często pojawiające się w zwrotach powitania i pożegnania, umieszczane w listach. „Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, Pana Jezusa Chrystusa” (Rz 1, 7 = 1 Kor 1, 3); „A Bóg pokoju niech będzie z wami wszystkimi” (Rz 15, 33). W wyrażeniach tych określenie „pokój” posiada pełne znaczenie przypisywane hebrajskiemu *shalom*. Pokój ten jest urzeczywistnieniem wszystkich obietnic i darów, jakimi lud może obdarzyć ostatecznie człowieka. Pokój jest więc pojęciem używanym zamiennie z innymi wielkimi, ogólnymi pojęciami zawartymi w myśli Pawłowej, takimi jak: życie, łaska, usprawiedliwienie, pojednanie, nowe stworzenie. Łatwość, z jaką określenia te są łączone i używane wymiennie, świadczy wyraźnie o tym, że każde z nich jest przydatne, albowiem żadne nie jest użyte w swym własnym znaczeniu. Dlatego „Bóg pokoju” może przybrać wojowniczą postać Tego, który „zetrze Szatana” pod stopami wiernych (Rz 16, 20). Dzięki temu zwycięstwu „Boga pokoju”, wierzący będzie się cieszył pełnią szczęścia prawie niewyobrażalną w chwili obecnej, gdyż obejmującą całą osobę, zarówno ciało jak i duszę.

Jako dar osobisty, pokój jest pierwszym doświadczeniem usprawiedliwienia, bowiem Jezus Chrystus jest „naszym pokojem”. On to zburzył mur wrogości, tworząc „nowego człowieka”, czyniąc pokój i jednając całą ludzkość z Bogiem. Jezus „przyszedszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko” (Ef 2, 14-17). „Dostąpiwszy więc usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem” (Rz 5, 1.)

Ten właśnie pokój winien przejawiać się w życiu wspólnoty chrześcijańskiej w postaci „sprawiedliwości, pokoju i radości w Duchu Świętym” (Rz 14, 17); zachowując „jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój” (Ef 4, 3). Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie nie żyły w takiej idylli, jak się to usiłuje często przedstawiać, powołując się na „jedno serce i jedną duszę”. Paweł, głosiciel Boga pokoju i „dobrej nowiny o pokoju” (Ef 6, 15; tekst inspirowany przez Iz 52, 7), był misjonarzem walczącym, nie obawiającym się konfliktu w tych wspólnotach, które powołane były do tego, by stać się miejscem urzeczywistnienia chrześcijańskiego pokoju. Podobnie jak pokój dany wraz z usprawiedliwieniem miał wykazać ich wytrwałość w obliczu cierpień (Rz 5, 1-5), tak pokój w

obrębie wspólnoty zdolny był wytrzymać wszelkie napięcia. Poszukiwanie pokoju jako spokoju za wszelką cenę doprowadziłoby do zdradzenia prawdy Ewangelii. W niektórych przypadkach można było odrzucić prawo, aby „brat nie oskarżał brata, i to przed niewierzącymi” (1 Kor 6, 6). Ale zasada „znoszenia niesprawiedliwości” nie jest rozumiana jako norma absolutna. Paweł dobędzie się nawet na odwołanie do trybunału cesarskiego. Chociaż miłość „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 7), zdarza się, iż kiedy miłość zawodzi, dochodzi nawet do zerwania małżeństwa z powodu prawdziwie wybuchowej zasady, której chrześcijanie nie poświęcali zbyt wiele uwagi, stawiając kwestię rozwodu: „do życia w pokoju powołał nas Bóg” (1 Kor 7, 15).

Jakie znaczenie ma owa teologizacja i interioryzacja pokoju dla problemów dzisiejszego świata? Mówiąc wprost, niewielkie. Pierwotny Kościół chrześcijański musiał maksymalnie odpolitycznić zarówno przesłanie jak i działalność Jezusa. W przeciwnym razie powstałyby dodatkowe problemy. Pierwsza Ewangelia, św. Marka, była również pierwszą, jaką odpolityczniono tak, by mogła być rozpowszechniona<sup>5</sup>. Nawet Ewangelia św. Łukasza, z której niektórzy uczynili dziś „lekturę polityczną”, bardziej skłania się ku wspomnianej już formie chrześcijaństwa burżuazyjnego. Być może, z powodu oczekiwania bliskiego powrotu Pana, oczekiwania skłaniającego do tego, by nic nie zmieniać (por. 1 Kor 7, 17-24); być może, z powodu malejącego zainteresowania polityką ze strony tych, którzy uważali, iż ich „status polityczny” (Flp 3, 20: *politeuma*) rozstrzyga się w niebie, a nie na ziemi; być może dlatego, że we wrogim otoczeniu wspólnoty chrześcijańskie zamknęły się w sobie, tak jakby same wystarczały, by kultywować stosunki międzyludzkie; w każdym razie jest rzeczą pewną, iż przejście etyki chrześcijańskiej ze wspólnoty do świata okazało się niewystarczające, bądź niemożliwe. Pod koniec pierwszego wieku naszej ery obojętność wobec świata przekształciła się w agresywność z chwilą, gdy chrześcijanie zostają zmuszeni do oporu wobec kultu cesarza i — dla przeciwwagi — rozwijają intensywnie kult jedyne Pana, jedyne Dawcy Pokoju, jedyne Zbawiciela.

### 3. Siła kontrkultury

„Który król, mając wyruszyć, aby toczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy

<sup>5</sup> Na temat odpolitycznienia Ewangelii św. Marka: E. Trocmé, *Jesús de Nazaret visto por los testigos de su vida*, Barcelona 1974.

ludzi może stawić czoła temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju” (Łk 14, 31-32). Dawni chrześcijanie zrozumieli od razu, że z powodów taktycznych nie mogli przeciwstawić się cesarstwu wzniesionemu na pokój, jaki zapewniały legiony. Wielu odczuwało pokusę, by chwycić za broń „przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyznach niebieskich. Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą ...” (Ef 6, 12-13). Istnieją uzasadnione powody, by widzieć w „rządcach świata ciemności” aluzje do władz publicznych cesarstwa. Owi *kosmokrátóres*, to ci, którzy tworzą warunki uniemożliwiające rozkwit dobra. Czyż nie sam Mesjasz przybędzie, by pokierować wojną, kiedy nadejdzie czas totalnej konfrontacji z cesarstwem? Tak mówi Apokalipsa (19, 11-21). Sam Jezus przyznał, że nie przyszedł „przynieść pokój, ale miecz” (Mt 10, 34) i poróżnienie (Łk 12, 51-53; który rozciąga owo poróżnienie na wszystkich członków rodziny, zgodnie z tekstem Micheasza 7, 6). Po raz kolejny św. Łukasz jest tym, który wkłada w usta Jezusa jedną z najbardziej wojowniczych wypowiedzi. Wydaje się, iż przed pojmaniem Jezus zmienia znaczenie swych niektórych poprzednich nakazów: „Lecz teraz kto ma trzos, niech go weźmie; tak samo torbę; a kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i kupi miecz (...). Oni rzekli: «Panie, tu są dwa miecze». Odpowiedział im: «Wystarczy»” (Łk 22, 35-38). Nikt nie rozumie tych słów, przede wszystkim dlatego, że kłóćą się z faktem, iż Jezus nie chciał, by broniono Go przy użyciu siły. Św. Mateusz i św. Jan cytują w tym miejscu zdecydowany rozkaz Jezusa: „Schowaj miecz swój do pochwy” (Mt 26, 52; J 18, 11). Te słowa Łukasza zostały niewłaściwie zrozumiane jako usprawiedliwienie teorii dwóch mieczy lub dwóch władz. Problem przestaje istnieć, jeżeli przyjmiemy, że miecze są symbolem przygotowania uczniów do prześladowań, jakie ich czekają. Możliwe, iż św. Łukasz myślał o uzasadnieniu prawa chrześcijan do obrony już po śmierci Jezusa. Św. Łukasz istotnie stosuje czasami podwójną perspektywę czasową: życia Chrystusa na ziemi i czasu Kościoła. Wydaje się jasne, że Jezus mógł myśleć w pewien sposób o stawieniu czoła swym wrogom. Ale czemu wówczas ma służyć nakaz, by przedkładać miecz nad płaszcz? Co robi broń w kościołach? Sama Ewangelia nie uwolniła się całkowicie od tego problemu <sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Słowo „teraz” odnosiłoby się do czasu Kościoła, czasu prześladowań. Analiza tekstu i jego implikacji dla postawy chrześcijanina wobec pokoju, w: A. Vögtle, *Was ist Frieden? Orientierungshilfen aus dem Neuen Testament*, Freiburg i. B. 1983. rozdz. 9.



Mimo wszystko Ewangelia — znajdująca się z politycznego punktu widzenia na marginesie społeczeństwa swej epoki i przekształcająca się w ten sposób w kontrkulturę — niosła załączek nieuleczalnego pacyfizmu. Pod tym względem chrześcijaństwo kontynuuje metodę, jaka pojawiła się w Starym Testamencie. Nie można zaprzeczyć, że również dawny judaizm — podobnie jak i otaczające go ludy — poznał wojnę totalną i świętą wojnę, będące obie wojnami religijnymi, w których Bóg, „Bóg Wojsk”, walczył razem ze swym ludem. Najeźdźcy krzyczeli: „Przygotujcie się do walki” przeciw Jerozolimie (Jr 6, 4). Istnieją podstawy, by wątpić w to, że Izraelici systematycznie prowadzili wojnę eksterminacyjną. Tekst Księgi Powtórzonego Prawa, zawierający zasady eksterminacji wrogów, którzy nie przyjęli pokoju, zredagowano w czasach, kiedy nie było możliwe zastosowanie tych zasad (Pwt 20, 10-20).

Wbrew wnioskowi, jakie można by wyciągnąć z lektury Starego Testamentu, w którym bez ogródek i eufemizmów przedstawiono wiele brutalnych scen, i wbrew opinii, jaką każdy mógłby sobie wyrobić na podstawie „humanitaryzmu” współczesnej armii izraelskiej, w całej historii Izraela pokój zawsze mógł dokonać więcej niż wojna. Izrael nie tylko nauczył ludzkość praktykowania sprawiedliwości. Izrael — lud, który określa siebie, przyjmując jako punkt wyjścia własne „serce” — nauczył (i uczy w dalszym ciągu) przede wszystkim litości, miłosierdzia i pokoju<sup>7</sup>.

Wnioskować o tym można nie z tekstów, lecz z duchowej struktury ludu, który zaczyna od przyznania, iż jego początkiem było niewolnictwo, który nigdy nie miał wiele wspólnego z ówczesnymi imperiami, który zazwyczaj żył swą wiarą w Boga i w wartości osobiste na marginesie wielkich kultur. Wojna — ani ta święta, ani ta nieświęta — nie stanowi w judaizmie instytucji tak znaczącej i aktualnej, jak w islamie. To, co Izrael pozostawił światu, jeśli chodzi o pokój, to utopijne wizje: „swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy (...). Nie będą się więcej zaprawiać do wojny” (Iz 2, 1-5). Obraz cierpliwego sługi — to obraz narodu, który potrafił cierpieć i czekać: „Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zgasi knotka o nikłym płomyku” (Iz 42, 2-3). W marzeniach można nawet wyobrazić sobie

<sup>7</sup> Pacyfizm współczesnego Izraela nie dotyczy przywódców politycznych i wojskowych lecz grup, które „płynąc pod prąd” bronią idei „pokoju teraz” i przeciwstawiają się krwawym i niepotrzebnym awanturom, takim jak wojna w Libanie, w ramach tego, co określono ponurym mianem „pokoju w Galilei”. Wartościowe świadectwo odwagi pacyfistów znajdziemy w: J. Timerman, *Israel: la guerra más larga*, Barcelona 1983.

dzień, w którym „wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, (...) lew też jak wół będzie jadł słomę” (Iz 11, 6-9). Kiedy to nastąpi? Kiedy „kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze”. Póki co tłumaczy się, że naród, który tak wiele wycierpiał, wolałby w głębi serca — nawet gdyby nadeszły te wymarzone dni — być na wszelki wypadek w skórze lwa lub pantery niż baranka.

Lud biblijny to przede wszystkim lud, który ma „serce” W Nowym Testamencie owo powołanie do miłości przekształca się w podstawowy nakaz. Również wierni z Nowego Testamentu stosowali taktykę i umieli czekać, tak jak król, który po zastanowieniu doszedł do wniosku, że nie może przystąpić do frontalnego ataku, dysponując mniejszym liczebnie wojskiem. Dzięki głoszeniu pokoju, dzięki ogromnemu zaangażowaniu w sprawę pokoju, miłości, nawet w stosunku do wroga, wytrzymali oni nawet w trudnych warunkach życia w niesprawiedliwym, wymagającym posłuszeństwa państwie. „Należy więc jej (władzy — przyp. tłum.) się poddać nie tylko ze względu na karę, ale ze względu na sumienie” (Rz 13, 5). Ów fenomen *ananke hypotáseszai* zawsze stanowić będzie prawdziwy krzyż (Pański) dla egzegetów, którym nie uda się go zadowalająco wytłumaczyć, i jeszcze większy krzyż dla chrześcijan podlegających brutalnym i niesprawiedliwym rządcom. Można by to uznać, ale jedynie w sensie braku innego wyjścia. Ale co oznacza owo odwołanie się do sumienia? Jak może przyjąć tę zasadę chrześcijanin podporządkowany reżimowi południowoafrykańskiemu, czy różnym socjalizmom zabijającym dusze w tak wielu regionach naszego świata? A jednak „nie ma władzy, która by nie pochodziła od Boga”.

„Opór i uległość” to dwa bieguny, pomiędzy którymi próbowali znaleźć swe miejsce chrześcijanie nie akceptujący nazizmu. Przez wiele lat Murzyni amerykańscy znosili „po chrześcijańsku” niesprawiedliwość segregacji i bezprawie rasizmu białych. Jednym z czynników, które w największym stopniu przyczyniły się do ich integracji ze społeczeństwem było właśnie odrzucenie przemocy dla zasady. Dla zasady oznacza: w imię cierpliwości i pociechy, jaką niesie wiara chrześcijańska. Gdyby nastąpiła agresywna reakcja, nienawiść trwałaby nieskończenie. Kiedy zdecydowali się na aktywne uczestnictwo w obronie swych praw, wybrali drogę niestosowania przemocy.

Chrześcijaństwo jest w stanie zachować swój pacyfizm, dopóki nie znajdzie się w centrum władzy. W polityce rozważa się równowagę między wojną i pokojem. Z chrześcijańskiego punktu widzenia — jeśli mamy do czynienia z sytuacją dla chrześcijań-

stwa optymalną, to znaczy, gdy działa ono jak drożdże czy zaczyn — można wybrać jedynie pokój. W społeczeństwie rzymskim kobiety i niewolnicy osiągnęli, dzięki rozwinięciu pewnej kultury alternatywnej, uznanie praw, których oficjalnie im odmawiano. U elegików Tibullusa i Propertjusza dochodzi do obalenia ideałów politycznych i wojskowych poprzedzającego bunt, który bliżej naszych czasów stał się udziałem tych, co rzucili hasło: „uprawiajcie miłość zamiast wojny”. Stosunki między zakochanymi opisane są przy użyciu uroczystych wyrażen, jakie spotyka się w umowach międzynarodowych. W tej atmosferze kontrkultury — i dwuznaczności — miłość jest również przedstawiana jako sztuka wojenna. W sferze miłości Tibullus określa się jako „kapitan i dobry żołnierz”. Posługując się tym samym językiem dwuznaczności, Tymoteusz, w swym Drugim Liście wzywa chrześcijanina do tego, by wziął udział „w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa” (2 Tm 2, 3). Kondycja niewolnika będzie przedstawiona jako coś pozytywnego również przez zakochanego, który czuje się niewolnikiem swej ukochanej. Tego samego zabiegu dokona język chrześcijan, który użyje tych samych słów dla określenia Pawła i innych Apostołów jako „niewolników” Jezusa. Chrześcijaństwo mogło traktować niewolnictwo jako coś bez znaczenia, bowiem w Chrystusie niewolnik był wyzwoleniec, a wyzwoleniec — niewolnikiem (1 Kor 7, 22).

Błogosławieństwo dla pokój czyniących stoi przed nami jako cel, do którego mamy zmierzać. Strach przed straszliwą bronią wojny atomowej nie jest jedynym powodem skłaniającym do dalszego kroczenia drogami pokoju. Również okrucieństwo „małych” wojen, podsycające żądzę odwetu, jak w Bejrucie czy w przypadku narodów dotkniętych terroryzmem, pokazuje nam, że przy pomocy broni niczego w rzeczywistości nie można rozwiązać. Życie jest czymś innym. To coś innego, być może trudnego do wyrażenia czy kolektywnego zaprogramowania, jest nadal marzeniem tych wszystkich, którzy jeszcze dziś mają powody, by nie czuć się zintegrowani ze światem wydającym większość swych zasobów na zbrojenia. Być może, zaistnieją skrajne sytuacje, w których nie pozostanie nic innego, jak sprzedać płaszcz, by kupić miecz. Z chrześcijańskiego punktu widzenia, sprawiedliwe jest to, by ten, kto może, się bronił. Ale wojnę, to, co nazywa się wojną, prowadźmy jedynie jako wojnę Ducha i przy użyciu broni Bożej.

tłum. Grzegorz Ostrowski